

Epicentrum

*bo czy nie wstyd wciąż o tym samym
kiedy miliony miliardy kości tych którzy
maszerowali przed nami
śpiewają pieśń chłodnego dołu*

Przemysław Dakowicz

Z czterech wielkich żywiołów przywołuję ziemię która trwała dla świata
zgodna w swych obrotach ze silniejszym od czasu jest jedynie kurz
gdy przywiera do ludzi jak krótkie imiona i nadaje im ciężar
którego nie sposób poskromić jedną pieśnią albo czczą pamięcią

Bo wiesz?

Moja pamięć ma błyski uszczuplone *od do* gdy kazałeś mi chwytać
zboża za blond kłosa tak czule żebym wyczuł w tym jakiś rytuał
lub wyprawę po złote bo jadalne runo w którym dzisiaj trwa szelest
wysoki jak wieża przybytku pod wezwaniem twoich dużych rąk

Twoja szkoła – mój szkopuł – Józefie bez cienia

Teraz muszę rozłożyć słuszność rytuału pomiędzy zdrów rozsądek
a najlepszy wiersz o zmierzwionym podwórzu otwartym na ścieżaj
jak ogród o fantazji Hieronima Boscha z widokiem na włos rzeki
pod rozkoszą nieba gdzie głązy na okrągło głowią się o siebie

Twoja ziemia – mój żywioł – Dziadku

w epicentrum

Trzeba sprostać bezdrożom zanim te ustąpią miejsca jasnym podziałom
na ziarno i wiór kiedy pomiędzy nimi skończyło się drzewo
i rośło w głębi wnuka przez dwadzieścia lat aby wreszcie go ścięto
jedną dobrą frazą po której nic jak tylko łapać za koronę

Bo wiesz

Moje Imię powinno brzmieć:

- *Dośmiertnie Dłużny,*
- *Ile Minut w Godzinie,*
- *Cześć i Uwielbienie,*

bym codziennie nazywał twoją wszechobecność
jak jabłko które spada niedaleko twarzy i składa moje ręce
do wielkiej modlitwy o nieśmiałym początku *za twe hojne dary*

...za dar?

Autor: Mateusz Brucki